

# Prosenka Sybiraków! II/67 Ł

Ojczyzna nasza ziemia ukochana,  
W trzydziestym dniu cała krmą zalana.  
Nie dość że Polskę na pół rozegrali  
jeszcze nas Polaków na Sybir wystali.

dnie

20 III 67

Nr dziennika

554

Dziesiąty lutego będzie pamiętali.  
Przysli Sowjaci gdyśmy jurae spali.  
I nasze dzieci na samie wsadzili,  
Sta główna stacja nas poprowadzili.

© ARCHIWUM WSKRODNIE

O strasna chwilo, o strasna godzina  
Rodzina bólów swych nie zapomina.  
Ale my nigdy nie zapomnim chwili  
Gdy nas w ciemny wagon jak w trumnę wsadzili.

O zegnaj Polsko zegnaj chwala matki  
O zegnaj Polsko ktoraś nas karmila -  
Zegnaj słońce i gwiazdy złociste,  
My odjeżdżamy od ziemi ojczystej.

Dni cetero Polską ziemią my jechali  
Choć my ja tylko przez szpary wagonu zegnali  
A w piąty dzień sowiecka maryna ryknęła

Jakby nas sztyltem koiłogo przesyła.

Mijają doby, tygodnie mijają  
Raz w dzień tylko chleba i wody nam olają.  
Jedziemy Rosją górami Uralu  
I tak jedziemy po tym smutnym kraju.

Czwartego Marca ruszyła maszyna  
I znowu transport z nami się zaczyna.  
Jedziemy autem potem wieloblądami  
I tak jedziemy po tym pustym kraju.

O smutna była nasza kawałkowa  
Kupiatku z chlebem dali nam co rano  
Dzieci zmarznięte z sanii wypadają  
A na noclegach umarli zostają.

O Polsko nasza, ziemia nasza świszta  
Gdzie Twoje syny, gdzie Twoje Orłyta?  
Dzisiaj w Sybiru tajgi przyjechali.  
Czy kiedy Polskę bzdorem oglądali?

Stonierko złote smutnie nas witają  
Gdy do okienka rano zaglądato  
Białe trumienki sosenka ubrane

Nad nimi stoją matki zapłakane.

Jesteśmy sami straż nas opuściła.  
Bo cóż nad nami straż będzie robiła  
Step dookoła i straszna pustynia  
Żadnej rośliny nigdzie w stepie nie ma.

Żima, mrozy straszne, bardzo ciężka praca  
Żal i tęsknota wszystkich nas przygnięta  
Tyfus okrutny wśród ludu się szerzy  
Co dzień to więcej pośród stepu leży.

O Matko Boska zlituj się nad nami  
Nad naszą Polską i nad Polakami  
Powrac nas powróć do ziemi ojczyzny  
Królowo Polski panienko przeczysta.

W związku z ogłoszonym I konkurs<sup>em</sup> „<sup>Dot. Węgry</sup> Wschodnia” losy Polaków postanowiłam opisać moje przeżycia. Przed wojną 1939r. mieszkałam z rodziną w Białymstoku. Mieszkaliśmy do kwietnia 1940r. Od tej daty miejsce naszego zamieszkania zmieniło się. Zaczęły się losy tułaczce. 13. IV. 1940r. w nocy o godz. 2-giej. obudziło nas silne pukanie do drzwi. Na ulicy stał duży samochód, który już czekał na nas. Mama bojaźliwie uchyliła drzwi i zobaczyła trzech uzbrojonych żołnierzy Sowieckich. Ogarnięta strachem usłyszała otwieraj, ubieraj się, bierz swój dzieci i wózek. Nie było czasu na pytanie co? gdzie? jak? Harali się ubrać wzięci tylko to co można utrzymać w ręce. Resztę zostawić. Spisali wszystko dla zamyślenia oca i powiedzieli że to dostaniesz pieniądze, jedziesz do miasta on czeka mieszkanie ma. Ojciec w tym czasie był w lagrze w Ostaszkowie. Nas załadowali do samochodu w którym było już więcej takich co to mieli jechać do miast. Rozpoczęła się podróż, która trwała 3 miesiące i to w towarowych byłych wagonach, zakratowanych okienkach zamkniętych drzwiach. Na pewno strażnik w każdym wagonie. Sanitariat to dziera w podłodze. Spaliliśmy na podłodze ścisnieni jak bydlęta. Po kilku dniach smród, brud dał się we znaki. Głód dał się we znaki, dokuczał strasznie. Były wyznaczone stacje, gdzie dostaliśmy po kromce chleba i garnuszku wody. Dwa wiadra wody na wagon piętn ludzi miało służyć do picia i mycia. Transport z nami był bardzo długi. Jechaliśmy nie wiedząc gdzie będzie koniec tego kosmaru. Jechaliśmy tak przez wiele, wiele miast

Rachieckich, przez góry Uralu. Kres podróży nastąpił w  
Kazachstanie. W pewnym etapowym mieście Kazani był  
postój gdzie była baria - tażnia. Tu porzuciliśmy się brzołu  
potu i wspanię, która nam bardzo dokuczała. Po tym  
biologicznym wyszczerzeniu ruszyliśmy dalej. Wreszcie nastąpił  
kres. Kazachstan Pawłodarski Rejon Pawłodarskiej Oblaści  
Sowchoz Ozekat. Tu nastąpił rozładunek. Zobaczyliśmy  
nowe miejsce zamieszkania. Były trzy, płaca i wielka rozpuca.  
dalsza niewiadoma. Doom naszym ukazał się olbrzymi  
widok stepu i lepianek. Tu było nam sędzone życie  
i pracować 6 lat. Widok i perspektywa straszna.  
Powitanie z tamtejszą ludnością było nieprzyjemne. Bali się  
nas, a my ich. Ukryli się w swoich ziemiankach autach  
i czekali co będzie dalej. Po upływie kilku dni  
zaczęliśmy się przyzwyczajać. Był to mus, byliśmy  
skarani na życie razem. Pracowaliśmy bardzo ciężko  
ponad siły od rana do wieczora. Przychiał dzienny  
chleba 60 dkq. pracujący 20 dkq. orłonek rodziny.  
Pierwszy okres był bardzo ciężki. Trzeba było się  
przyzwyczaić do innych ludzi, do bardzo silnych  
mrozów, do bardzo obfitych opadów śniegu. Z początku  
byliśmy traktowani po macoszemu, były obelgi i  
kopniaki. Próbowano nas zrusyfikować. Mówiono  
nam robotaj, robotaj Polszy niet i nie bukiet.  
W 1941 r. wybuchła epidemia tyfusu, pochłonęła ona  
bardzo dużo ofiar. Zmarła też nasza mama.  
Pochowaliśmy ją bez trumny w głuchym i starym

stepie. Zostaliśmy sami <sup>III</sup> ja 16 lat siostra 11 brat 9.  
Było to straszne byłam za nich odpowiedzialna.  
Musieli też bardzo ciężko pracować by otrzymać  
tą kromkę suchego chleba. Było bardzo ciężko, nie  
da się tego wymazać z pamięci. Ten ból, ta zdra  
porostanie do końca życia. Ojciec zginął w lagrze  
w jednej z tych trzech miejscowości

Ostaszków Katyń Kozielec dokładnie nie wiem.  
Do kraju powróciliśmy w 1946 r. To jest wielki skrót  
mojej tułaczki. Dla siostoci zatęperam słowa  
piosenki, która nam towarzyszyła na wygnaniu.  
Może są jeszcze tacy co ją pamiętają.

Mój adres: Chejńska Avelia

85-307 Bydgoszcz

Kossaka 13/5